

Jak w śnie.



*Young Soc. Wessellky
Berlin*

Ludwik Maschoff

Jak w śnie



Ludwik Maschoff

Nakładem firmy S. A. Krzyżanowski w Krakowie.

Jak w śnie



II-4306

Ludwik Maschhoff

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego

Wielki był w dawnej, tożsac wyprawy,
w harmonie, która rozpadła się,
wielki był w dawnej, tożsac wyprawy,
w harmonie, która rozpadła się.

Wielki był w dawnej, tożsac wyprawy,
w harmonie, która rozpadła się,
wielki był w dawnej, tożsac wyprawy,
w harmonie, która rozpadła się.

*Mojej Niuśce – wspomnienia te
poświęcam.*

Wojciechowski - odpowiedzialność
państwa

Kwiaty wy w krwistej tonące purpurze,
w bezmiarze złota rozpalone słońce,
wiosno i życie moje wracające,
witam was w szczęścia ustrojony róże.

Witam was! Szału wychyliłem krużę,
Jej ust karminy rozkoszą pojące, —
Witam was! W złocie rozpalone słońce,
kwiaty, wy w krwistej tonące purpurze.

Wiosna mi wenne znów przyniosła kwiaty,
kwiaty kwitnące i usta palące
i twoje oczy kochane, kojące
i tyle szczęścia znów przyniosła w światy.

Wiosna i słońce! I kwiaty kwitnące
i te w półcieniu tonące komnaty,
gdzie miłość piłem do zmysłów utraty
przez złotą krużę, — Twe usta palące.

Na twoją twarz, na twoje włosy
padają złote światła słońca,
powoli gasną już niebiosy
i w koło cisza jest kojąca.

Gdy potem noc nadchodzi śniąca
i z wiatrem płyną szeptów głosy,
na moich rękach twarz marząca
i rozłocene twoje włosy.

O połóż ręce miękkie na me czoło
i ściśnij silnie moją skroń,
rącząt upaja mnie twych woń
i dziwny spokój rozsiewa w około.

Twarz moją nakryj falą twych warkoczy
i może przyjdzie cichy sen,
gdy jedwabnisty padnie len
na moje smutne, rozplakane oczy.

Leżałaś w puchach jedwabnej pościeli
i głowa twoja utonęła w złocie
fali twych włosów, która cię w oplocie
miała jak węże duszonej gazeli.

Leżałaś naga, piękna i pół-senna,
a usta twoje lekko rozchylone
były całunków tak żądzy spragnione,
że wnet twarz twoją oblala płomienna

łuna szaleństwa. I się w moje ręce
wpiły twe wargi i krew wypijały
mi z rany, którą twe zęby zszarpały
i ciało twoje drżało w strasznej męce.

Lubię te chwile, gdy w puchach kobierca
leżysz półsenna, półnaga, marząca,
gdy wargi żądza spała ci trawiąca
i słyszę tętno rozszalałe serca.

Lubię cię wtedy, gdyś już przemęczona
szaleń rozkoszy, falą twych warkoczy
zakrywasz szczęściem pałające oczy
i na twych ustach szept miłosny kona.

Na twojem białem rozpieszczonem łonie
usta me krwiste ślady zostawiły,
gdy się w twe ciało wsały i krew piły,
gdy mi tętnice rozrywały skronie.

Ha, na twem białem rozpieszczonem łonie
kładałem mą głowę i śniąc me marzenia,
szukałem w ciszy tylko ukojenia,
a ręce twoje pieściły me skronie.

Wiesz ty jak usta me tęsknią za twemi,
wiesz ile nocy tylko przemarzyłem?
Ty, ty gdy pierwszy raz cię zobaczyłem
oczarowany falami złotymi

przewonnych pukli twych wonnych warkoczy,
wiedziałem, teraz rzecz się wielka stała.

Miłość w mem sercu tak szybko wzrastała,
że na świat cały zamknęła mi oczy.

Chodź do mnie piękna, tyś jest moim światem,
daj dzisiaj noc mi szału i rozkoszy
i ty i wino niech mi smutek płoszy
i baw i pieść się mną jak wiosny kwiatem.

Ha, promienieją twe oczy marzące
i pierś faluje tętnem rozszalałem,
uśmiech na ustach, usta całowałem —
szampan tak zimny, a ciała gorące.

Ha, twoje oczy i usta palące,
białych rąk węże, buduaru cienie,
szybkie oddechy, twego łona drżenie, —
szampan tak zimny, a ciała gorące.

Ciała gorące i oczy łkające
i łzy płynące po twarzy twej dziecie,
rozpacz daremna ty zerwany kwiecie, —
szampan był zimny, a ciała gorące.

Idziesz samotna, cicha jako wiew,
jak wiew gdy kwiatów dotyka korony,
kłania się tobie ogród rozmodlony
i szumy liści płyną jako śpiew.

Ty idziesz cicha i gubisz twe łzy,
twe łzy bolesne, jako pereł sznury,
na ciebie słońce świeci jasne z góry
i złoci marzeń twoich płonne sny.

Za nami gromy, huraganu wycie,
łuki błyskawic, — teraz cisza głucha,
lecz w piersiach burza co wtędy wybucha
gdy nadmiar uczuć w nich chowa się skrycie.

Dziewczę, w młodości jesteśmy przekwicie,
niech nas nie zraża żadna zawierucha,
serce niech tylko drugie serce słucha,
chodźmy! Przed nami kwiaty, wiosna, życie...
wiosna i życie...

I tylko ty i ta pieśń o tobie
i wiosna w barwne ustrojona szaty,
wy obie dziwne stwarzacie mi światy
W marzenia cudnej wyśpiewane mowie.

I tylko ty i ta pieśń o tobie,
wiosna i lato i słońce palące, —
powiedz czy w jesień kwiaty wędniejące
pieśń mą zagłuszą w zapomnienia grobie?

Ciemno-błękitne cienie były nocy,
na niebie gwiazdy błysły tysiącami
i srebrny księżyc płynął nad lasami
i było światło jasne strasznej mocy.

I było światło piękne w twoich oczach
przez rozręsknione rozpalone śnienie
i złote włosy tuliły płomienie
jak gdyby srebro było w twych warkoczach.

Cisza wokoło była straszna, pusta,
a ogień palił wargi żądzę szalem
i wargi twoje do krwi całowałem...
Szczęście płynęło z jednych ust na usta...



Jak wichru szumy, lub fale huczące
były me myśli rozpierzchałe szalem
i ani w sobie je stłumić nie śmiałem,
ani jesieni dni ponuro mrące

11. je nie ciszyły. Mijały miesiące,
jam zmysły karmił rozpieszczonem ciałem,
dzisiaj się twoim niewolnikiem stałem.
przez ukochane twe oczy kojące.

Kocham cię za te cudne marzeń sploty,
za twe miłości ciche słów szeptania,
za twoich białych wonnych rąk pieśczo-ty
i ust różanych rozkosz upajania.

Za twego ciała posąg szczero-złoty
i ze zmęczenia błogie usypiania,
za nieprzespane noce wśród tęsknoty
i chwile szafu, mąk i pożądania.

W puchach przewonnej leżałaś pościeli
i tiule kryły nagie piersi twoje,
na ziemi kwiatów barwnych spadły zwoje
i jedna róża nieskałanej bieli.

Przy twojem łożu klęczałem i skronie
ścisły twe ręce wonne jaśminowe
i pieśczośliwie tuliły mą głowę,
a łzy ocz moich były na twem łonie.

Zmęczona szaleń leżała półsenna
rękoma silnie zacisnęła skronie,
takie marzące były ócz jej tonie
i smutku boleść była w nich bezdenna.

Na twarzy plama purpurowo-ciemna,
kropliste perły wytrysły na łonie,
zda się, że ciało jeszcze żądzą chłonie...
Zmęczona szaleń uśmiecha się senna.

Ty królowo moich bezsennych nocy,
Ty śnie mój piękny z młodości mej burz,
głowę twą zdobię w wieniec białych róż
i klęczę niemy przy tobie w niemocy.

Głos twój jest dzisiaj cichy, rozelkany.
Z róż twoich spływa na mnie wonny wiew,
na rękach moich wytrysnęła krew
i krew ty pijesz z pogryzionej rany.

Ręce zgryzione, twe usta czerwone,
w oczach płonący namiętności szal,
rozkosz pieśczoły, gorąco dwóch ciał
i z przemęczenia chwile nie prześnione.

Na zwiędłe róży purpurowej płaty
osiadły szronu perły się mieniające,
prześnione życia wiosenne miesiące
szybko odbiegły w niepowrotne światy.

Zcichły skrzydlate posmutniałe gońce,
ziemia się w ciszy przyoblekła szaty,
z niemą boleścią żegnają się kwiaty
z złotem promieni twych jasnych. O! Słońce.

Z drzew opadają żółte zwiędłe liście
i ścielą ziemię martwością szemrzając,
nagie gałęzie smutnie zwieszające
w takt się kołyszą w wiatru sennym świcie.

Jeszcze niedawno miały kwiatów kiście
i tak je w złoto oblekało słońce, —
dzisiaj pieśń smutku grają konające
z drzew opadając żółtkie, zwiędłe liście.

Szron już perlami osiada na róże,
jesień ponure przyodziewa szaty,
w niemej rozpaczy umierają kwiaty
gdy toną w zimnej wieczoru mgły chmurze.

Lilie się tulą jakby złote kruże,
cicho, bezsilnie opadają płaty,
jeszcze się w liściach gdzieś czerwiałą szkarłatą, —
Dziewczę! Ostatnie dwie zerwiemy róże.

Budzisz mię dzisiaj całując me usta
otwierasz okno, — patrz się na te kwiaty,
zima je w białe przyodziła szaty
i je przykryła ciężka śnieżna chusta.

Zima, śnieg, kwiaty, ale u nas wiosna,
wiosna w pokoju i kwitnące kwiaty,
Tyś słońce moje i szczęścia makaty
i ta pieśń cudna o wiosnie radosna.

Na dworze zima, śnieg, pomarzę kwiaty...

Zima, śnieg, wieczór. Za oknem wicher wyje,
w pokoju cisza i ogień się zarzy,
czerwone światło na twojej bladej twarzy
w pukle twoich złotych warkoczy się kryje.

W kominku płomień raz gaśnie, raz wstaje,
tyś o me piersi oparła twą głowę,
usta w twe włosy wtulam jaśminowe,
a ogień cudne wciąż nam prawi baje.

Przez okno do pokoju złote wpada słońce.
Pieszczoto moja i ty w tych promieniach
tańczysz jak nimfa wymarzona w śnieniach
goniąca w kołach szalu płynącego końca.

Gonisz twe tiule białe jak skrzydlate gońce,
na ziemie płaty opadają róży,
fala twych włosów twe oczęta mruży
i wszystko się śmieje, ja i złote słońce

i ty i słońce...

Cicho muzyka grała i ostatnie tony
nikły jak ptaki w swoje uciekając dale,
lub jak na morzu w błękit zamierając fale
powoli nikną gdy o brzeg biją spieniony.

Kawiarnia pusta, cicha. Tu muzyka grała?
Gdzie jest to życie, szampan, gawędź uśmiech-
[nięta? —

W domu na szyje drobne mi dałaś rączęta
i przez noc całą, dziecię, całą noc płakała.

Ty wiesz, nie złota blask, ani purpury
ciebie czekają. Gniazdo nasze skromne,
ale te chwile szczęścia będą ci potomne
przez całe życie. Tam nam ptasząt chóry

dzień prześpiewają i te kwiaty wonne
ziemie zaścielą, a niebios lazury
nigdy nam czarne nie pokryją chmury,
nawet w jesieni w dnie ciche pozgonne

słońce nam suche pozostałe liście
swemi promienie oświeci złociście,
cały dzień będzie do ciebie się śmiało.

Życie jak chwila przeplynie radosna,
w sercu zakwitnie nieustanna wiosna...
Patrz ile szczęścia, chociaż tak jest mało!

Czołno wpłynęło na błękitne morze,
cicho się fala zlewała na fale,
dziki krzyk mewy bił o skały w dale,
niebo purpurą malowały zorze.

Twą różę białą rzuciłem na tonię.
Wir ją porywał i wciągał w głębiny,
a przestwór jego przepotężny siny,
zdał się ją pieścić w swoim strasznym łoniu.

Przez noc wichrami rozszalała burza.
Nad ranem słońca pogodne promienie
wokoło ciszę stały i marzenie.
Na brzegu w piasku leżała twa róża.

Twe usta... Kwiatów purpurowe płaty
wonne jak mirwa rozkwitniętych róż.
Rozkosz, jak echa przeszałających burz
drży na twych ustach jak pod rosą kwiaty.

Oczy twe... Niebios niedostępne światy
płoną tak pięknie przy zachodzie zórz,
a tak tajemne jako wody mórz
gdy się pokryją pianą białej szaty.

Twe ręce... Lili śnieżno-białe płaty
w cichym ustroniu zapomnianych dróż
rosnące wolno wpośród leśnej głuszy

gdy na nie słońce rzuci swe szkarłaty
i złotem spłynie z za wierzchołków wzgórz.
Twa dusza... Prawda, wszak ty nie masz duszy...

Patrzę się w twoje rozmarzone oczy
jak gdyby w zorze, gdy na niebie dnieje,
i nie wiem, czemu blask mnie ich nie mroczy
i czemu od nich takie zimno wieje.

patrzę na ciebie i nie wiem, dlaczego
w piersiach twych spokój panuje i głusza;
może już dawno, jam nie wiedział tego,
z piersi twych dawno uleciała dusza.

Patrz na ten róży chwiejny krzew,
chciałem dla Ciebie kwiaty rwać,
ręce cierniami skułem w czerw,
chciałem dla Ciebie kwiaty rwać,
patrz jak purpura spada z drzew, —
to krew.

Hej! Ty me dziewczę, kwitną bzy
rodzi się wiosna z łona pól,
miłości szału straszne sny,
w piersiach piekielna rozpacz, ból...
Patrz jak brylanty zdobią bzy, —
to lzy.

Na drodze życia twego kładłem różę,
 rozkwitłe różę.
Czekałem, aż ty je podniesiesz z ziemi
 i usty twemi
wpijesz się w płaty jakby w złotą krużę.

Na usta twoje czekały daremno...
 Wieczór, gdy ciemno
było i tonął świat w mglistej pieniurze, —
 zdeptałaś różę.
Na usta twoje czekały daremno...

Twarz twa dziś blada i oczy są senne
i włosy twoje w dziwnym są nieładzie,
na twojej postaci zmęczenie się kładzie
i przesycenie rozkoszą brzemiennie.

Nie wiem, czyś szalu uległa przemocy,
czy tylko myśli moje są wzburzone,
jedno życzenie jest mi upragnione:
poznać minionej, dzisiejszej treść nocy.

Ha, wczoraj wieczór ścisakaś me dłonie
i usta wpiłaś w me usta pałace,
a w oczach naszych były lzy gorące
i ból rozsadał tętnice i skronie.

Odeszłaś. Ulic latarnie gasnące
nikły powoli w mgliste, duszne tonie,
zda się, że mgła je wszystkie w siebie wchłonie,
wicher zrywał z drzewa liście więdnijące.

Dzisiaj żar trwogi w twoich oczach płonie
i oczy twoje dziś zbladły marzące,
tyś mię zdradziła, te myśli dławijące,
z wściekłości sztylet zatopię w twem łonie.

I to wiem, że teraz ona mnie zdradza,
że w gabinecie złoty szampan pije,
na jego szyji splotła rąk lilie,
ust ich i ciała już nic nie przegradza.

Jutro swym śmiechem skryje straszną trwogę
gdy się popatrzy w moje smutne oczy
i pieścić będzie fałą swych warkoczy...
Cierpię i kocham. Porzucić nie mogę.

Ha, ty kobieto, potworny wampirze,
na ciebie noce w rozpaczycz czekałem,
przez ciebie potem w wściekłości szalałem
i myśli głuszyć chciałem w życia wirze.

Ha! ty potworna, tyś krew moją ssała,
duszę zabiła i stargała serce,
czekaj, niedługo będziesz w poniewierce
i, jak ja dzisiaj, życie przeklinała.

Dlaczego dziewczę, gdy w twe białe ręce
złożę mą głowę i oczy przymróżę,
dusza się w dziwnej wtedy wije męce
i widzę ciemne, dzikie polne róże.

I czemu wtedy, gdy kwitną na wiosnę
róże, lub gdy je otrzymuję w darze,
serce wspomnienie rozsadza radosne,
potem noc całą o tobie przemarzę.

Często przychodzi tak dziwna tęsknota
za szalem życia i za wielkim światem,
wtedy, gdy pieścić się ust twoich kwiatem
i gdy mnie koi rąk twoich pieszczota.

I wtedy dusza w rozpacz się miota,
chce się stąd wyrwać, każdy ptak jej bratem,
rozwinąć skrzydły, okryć się szkarłatem
i płynąć w dale, gdzie życia nie złota.

Życia nie złota... I co mnie tam nęci?
Tam, gdzie rozpusty szal tryumfy święci
nie dla mnie miejsce, — mam stargane nerwy.

I tam znów tęsknię i tęsknię bez przerwy,
z światem się kłócę i kłócę się z sobą
i wrócić muszę — bo tęsknię za tobą.

Pokój mi w kwiatów stroiłaś purpury
i tyle z sobą mi przyniosłaś wiosny,
kwiecie, paprocie i gałęzie sosny
i jarzębiny całe pereł sznury.

Poszłaś! Nademną czarne zwiły chmury,
ni jeden dzionek przeżyłem radosny,
ani mnie powrót już nie cieszy wiosny,
ani Twych kwiatów powiędłe purpury.

Życ z tobą nie mogę. Nie wolno i przeszkód
[tysiące.

Ciebie porzucić trudno, bo się miłość wdarła
szponem krogulczym w me serce i tak się wżarła,
że nic jej wydrzeć ni zabić nie może. I gorące

bólem przepojone krople krwi płyną na mą
[duszę,

jak stopionego lawy krople żelaziwa.

Tylko za tobą jedna tęsknota prawdziwa
miesza mi zmysły, że w rozpaczy wciąż się
[męczyć muszę.

I wyciągnęłaś do mnie białe ręce,
a łzy perłami zdołyły twe oczy,
i, otulona szalem twych warkoczy,
wilaś się z bólu w niepojętej męce.

Litości dla mnie nie miałaś w iskiecce,
lata cierpiałem, szedłem na przeboje...
Płaczesz?! Znam ból ten. W bólu się poznaje,
że dawno inne zabiło się serce.

**Plakać nie będziesz, lecz podasz mi dłonie
i żegnać będziesz najczulszemi słowy,
bo wiesz, że w życie idę me wysnione,
a choć Ci czasem ból zaciśnie skronie,
plakać nie będziesz, bo tylko cios nowy...
Szczęście stracone.**

**Nigdy nie będziesz przeklinać te chwile,
w którychś Twe życie razem z mojem wiodła,
bo one były miłością złożone.
One się stały jak ciche motyle,
które przemocą siła nam odwiodła...
Szczęście stracone.**

Idziesz przez pola wiosenne, kwieciste
i kwitną tobie białe wonne bzy,
w twych oczach smutnych jako perły czyste,
jak perły w oczach twych kręcą się lzy.

I straszny bólu krzyk rozdziera duszę
i boli każdym promieniem swym słońce
i cierpień twoich ty nie widzisz końca,
ani ostoi w życia zawierusze.

I próżno w górę wyciągasz twe dłonie
i wołasz słońca, które w dalach kona,
nad tobą ciemność straszna, rozwleczona
I smutek do cię z tej ciemności wionie.

Idziesz przez pola wiosenne, kwieciste
i kwitną w koło bólu twego lzy,
nad twoją duszą wznoszą się srebrzyste
twoich niespełnionych cudnych marzeń sny.

Nie płakać z bólu, bo łez nie starczy i szkoda,
ani z rozpaczy niemo załamywać ręce,
bo tylko szybko młodość zwiędnie w tej udreće
i zgaśnie świata, życia powab i uroda.

Kochanko, za te cudne o miłości śnienie
dziękować chcę, nim w szalu zginę poniewierce,
tulić w ramionach, aż twe zamarłoby serce,
całować usta i z nich ostatnie wzięść tchnienie.

Zaczekaj chwilę, już wnet przyjdzie wiosna,
już słońce świeci łagodnie i mile
i przyjdzie doba pogodna, radosna, —
zaczekaj chwilę.

Zaczekaj chwilę, wnet razem będziemy,
patrz, my trudności już przeszliśmy tyle,
wszystko minęło, do szczęścia pójdziemy,
zaczekaj chwilę.

Chodź, za rękę się ujmijemy,
na rozkwitłych wonnych drogach
dziewczę ze mną razem szalej!
Naprzeciw szczęściu pójdziemy
po kwiatach, ścierniskach i głogach
dalej, coraz dalej.

Tam, gdzie jasna gwiazda błysnie
całe życie osiędziemy,
tylko, dziecię, chodź wytrwalej,
choć ból się w piersi ciśnie
szukać szczęścia w świat pójdziemy
dalej, coraz dalej.

I tylko ciągle, ciągle niepokoje
dręczą mą duszę i targają nerwy,
i tylko ciągle i wiecznie bez przerwy
widzę, że bólu niczem nie ukoję.

O, gdyby raz był już początek końca
i niechby chwila już przyszła złowieszcza,
bo mnie potrzeba swobody, powietrza
i trochę ciszy i promieni słońca.

Całować chciałbym twe różane usta
i precudowne oczu twoich tonie,
złożyć mą głowę lekko na twem łonie,
płakać, jak dziecko, pierś ma z żalu pusta.

Nie wiem, dlaczego ból mi ściska skronie,
twarz moją bladość pokryła jak chusta, —
całować chciałbym twe różane usta
i precudowne oczu twoich tonie.

Może już nigdy twych oczu marzących
smutne spojrzenia mnie koić nie będą,
już usta nigdy twoich nie posiędą,
aby słodczyce warg upajających

w szale miłosnym spijać do omdlenia.
Wiem, że już dawno ciebie utraciłem,
lecz dziś mą myślą w chwili powróciłem,
kiedym wraz z tobą... Przelotne marzenia.

Wytrzymaj me serce, bądź silnem!
Masz tylko siebie.
Czujesz, jak bardzo ty jesteś samotne?

Żadna gwiazda ci już więcej nie świeci,
ni list, ni słowo, ni kochana ręka
ciebie nie pieści i wszystko stracone.

Cóż ciebie czeka? Trud życia i męka,
nadziei nigdy nie masz ni w iskierce...

Masz tylko siebie. Bądź silnem,
bądź silnem me serce!

Przez tę jedną, cichą, piękną noc,
sercu mojemu dałem cios i ból,
była w woli mojej straszna moc,
rzuciłem cię i poszedłem w dal.

Przez tą jedną, cichą, piękną noc
płynął ku mnie wicher z wonnych pól,
przyniósł z sobą straszną bólu moc,
rozpaczy krzyk i piekielny żal.

Przez tą jedną, cichą, piękną noc...

FRAGMENT.

— — — — — i poznasz twą winę!
I na twarz padniesz i łzami się oczy
twoje zamoczą. Wówczas w strasznej męce,
pełna rozpaczy, załamiesz twe ręce,
a fala wonnych, złocistych warkoczy
na ziemi w prochy rozplecie się sine.
Nigdy już więcej nie wrócisz w me progi,
bo gardzę tobą jak zbrzydłymi gady
i niszczę wszystkie po tobie tu ślady,
by cię zapomnieć. Wtedy spokój błogi
znowu posiędę, — może z życia nudą.
Tyś mym aniołem-stróżem być chciała,
lecz miast miłością darzyłaś obłudą,
z serca krew ssała

Nie mów mi nigdy, że ci życie trudne
jest do przebycia, że same złudzenia
w niem napotykasz, że twoje marzenia
albo minęły, albo są obłudne.

Nic ci, kochanko, twych łez nie osuszy,
ani zabawy, lub nowe dążenia,
bo wszystko przejdzie, – przejdzie bez wrażenia.
Tobie brak serca, tobie brak jest duszy.

To trudno, trudno, zapomnieć, przeboleć,
ból przewyciężyć, odegnąć wspomnienia,
w wir życia webrnąć i mimo cierpienia,
miast wrócić, dusze kłamem karmić woleć.

To trudno, trudno, po latach pożycia
kobietę drogą być zmuszon porzucić,
odejść, o los jej nie dbać i nie wrócić,
być dumnym, bólu, nie dobyć z ukrycia.

Ha, jak to trudno, jak to bardzo trudno
głuszyć krzyk bólu i strasznej rozpacz,
z tęsknoty konać i swój byt tułaczy
spędzić samotnie bez celu i nudno.

Na twoje miękkie, purpurowe usta,
złożyłem usta me blade, zbolełe,
na szyi mojej twoje ręce białe,
tyś ze wzruszenia pobladła jak chusta.

Oboje wiemy, że ostatnie chwile
my siebie mamy, że ten sen się kończy,
że teraz moment już nadszedł rozłónczy,
że nam zostanie szczęścia wspomnień tyle.

Na twoje miękkie, purpurowe usta,
na twoje białe, aksamitne ręce
kładę mą głowę, bo konam w tej męce
i tyś z wzruszenia pobladła jak chusta.

Odeszłaś, lecz mi jeszcze pozostały
echa słów twoich przepojonych czarem
i usta moje ciągle płoną żarem
i jestem myślą jeszcze oszalały.

Wróć się! I dawne wielkie piedestały
daj ideałów, bo w ocknieniu szarem,
gdzie dusze budzić przyszło trudów darem
lodów nieczucia napotkałem skały.

Ty daj mi słońce, daj mi wiosny tchnienia,
prowadź, gdzie orłów górne biją loty,
niech mi powrócą te dawne marzenia

i zaznam rozkosz bolesną tęsknoty.
Lecz błagać? Nigdy! Duma niestracona,
choć bez ciebie dusza moja kona.

SEN.

Ja król w purpurach i w złotej koronie,
pan niezliczonych skarbów, ziem i bogactw,
usiadłem dumny na złocistym tronie.

Berło mi dano, a po drugiej stronie
ustawy księgę i zwyczaje opactw,
i sądzić miałem w młodzieńca obronie.

Przez rozszalałe, popłoszone konie
kazano winną rozerwać na ćwierci,
a ciało krukowi porzucić na błonie.

Ani nerw jeden nie ścisnął me skronie,
gdym podpisywał wyrok twojej śmierci,
anim lży jednej po twym ronił skonie.

Ostatni dzisiaj piszę list do ciebie,
ostatnie myśli dziś poświęcam tobie,
jutro wspomnienia w zapomnienia grobie
złożę i gwiazdę twą zgaszę na niebie.

Jutro samotny zacznę nowe życie,
nowy szal znowu rozbudzi me nerwy,
popłynę z falą szumowin, — bez przerwy
gra mi melodye huraganu wycie.

Jutro zaczynam moje życie nowe,
dzisiaj raz ostatni biorę twoją głowę
w ręce me drżące i całuję usta.

Jeszcze się pieszczę falą twych warkoczy
i patrzę długo, długo w twoje oczy,
bo tak mi smutno i pierś moja pusta...

Miałem ciębie, moje dziewczę,
miałem marzeń sny,
miałem ciębie, wiosno moja,
wiosny wonne bzy.

Utraciłem ciębie, dziewczę,
dzisiaj marzeń mgły,
pozostała życia pustka,
łzy i łzy i łzy.

O, sny wy moje, moje sny prześnione
i ty, kochanko moja utracona,
czemuż się marzeń przerwały wrzeczona
i cudne chwile szalem upojone.

Została z zwątpień utkana opona
i lzy te gorzkie w sobie zadławione, —
O, sny wy moje, moje sny prześnione
i ty, kochanko moja utracona...

Chciałbym twe usta jeszcze raz całować
i w oczy twoje raz spojrzeć dziewicze,
a może więcej nie będę żałować,
że te minione, wyśnione słodczyce

dla mnie przepadły. Może wtedy pryśnie
czar tych upojeń, gdy cię znów zdobędę
i może wtedy dla mnie zorza błysnie,
tęsknić przestanę i szczęśliwym będę.

Rozmłowałem się w konaniu kwiatów
i ukochałem rozemdlale róże,
gdy słońce spała ich kielichów kruże,
gdy tracą barwę purpury makatów.

I ukochałem jesień, gdy dla światów
śle tumanistą, ciężką mgłą w pieniurze,
gdy słońce gaśnie ugrzęźnione w chmurze
i ginie życie wśród kwiecistych płatów.

Byłaś tem słońcem pogodnem, wiosennem,
byłaś mi cudnie rozkwitniętą wiosną
i z tobą każda była mi radosną
chwila przeżyta jak w marzeniu sennem.

Byłaś tak miłą, tak pięknieś wzrastała,
sny i marzenia o naszej przyszłości,
a przecież, mimo tej całej miłości,
tyżeś mi, dziewczę, me życie złamała.

Tyś zatrzymała całą moją duszę,
tyś mi zabrała z sobą moje serce,
mnie zostawiłaś w takiej poniewierce,
tęskniąc za tobą, tak się męczyć muszę.

Tyś mi zabrała z sobą moją duszę,
a wiesz, że ona w strzępy potargana, —
o, wróć się do mnie, wróć się ukochana,
ja tu piekielne przechodzę katusze.

O, patrz, a może ciebie bólem wzruszę,
patrz, jak się rozpacz pali w moich oczach
i jak ja tonę w życia mętnych zmroczeniach,
boś ty me serce wzięła mi i duszę.

Gdzie stąpię, tam za mną przekleństwo się
[wlecze,
gdzie spojrzę, dusza cierpi piekielne katusze,
ból i rozpacz w mem sercu bez przestanku
[głusze,
choć wiem, że to mi w życiu nigdy nie uciecze.

Kochałem! W pierwszej młodości mej zawierusze,
miłością wonne wzdychałem powietrze,
straciłem ją! Dziś za mną przekleństwo się
[wlecze, —
Przebóg! Wszystko, co kocham, wszystko stracić muszę?

Wichrze, gdy kiedy popłyniesz w jej strony,
nie mów jak bardzo przez nią tu cierpiałem,
ile łez gorzkich z bólu wypłakałem
i, że już jestem na zawsze stracony.

Powiedz, że, życia szalem upojony,
o niej już dawno, dawno zapomniałem,
że inne dziewczę teraz pokochałem
i ból mój został przecież ukojony.

Wichrze, gdy kiedy popłyniesz w jej strony,
nie mów, jak wiele przez nią przecierpiałem...

Patrzyło słońce złote z nieba
na szczęście moje,
patrzyły gwiazdy blade z nieba
na nas oboje.

Dzisiaj znów słońce na mnie patrzy
z nieba jasnego,
i mię ujrzalo w tej rozpacz, —
ale samego.

Kto teraz białe twe zamyka okna,
przy których ciebie dzień dziennie widziałem,
kto dziś w ogrodzie twym bywa zwiędniałem,
w których badyle zostały i włókna?

Cale zamarło razem z tobą kwiecie,
cisza w tym domu taka straszna głucha
i tylko z piersi żalu ból wybucha
i tak mi strasznie jest samemu w świecie.

Dzisiaj milczenie pokój mój zaległo
i taka cisza wokół się rozsiała,
że melancholia zda się zamieszkała
miejsce, skąd nawet marzenie odbiegło.

Znowu wspomnienie do mnie się przywlekło.
Pomne, jak nieraz tyś się cudnie śmiała,
albo piosenkę tęskną zaśpiewała.

Dzisiaj milczenie pokój mój zaległo.

Dziś mię cel żaden w zapale nie trzyma,
bym życia trudy mógł znosić cierpliwie,
w żadnym miłości szalonym porywie
ból strasznego nie koję olbrzyma.

Głuchy rozpaczy piersi krzyk me wzdyma,
chciałbym stąd uciec, dokąd — na tej niwie
miejsca nie znajdę, — nadzieji nie żywię...
Strasne uczucie — nicość przed oczyma.

nie wierzę, aby dla mnie jeszcze błysła
chwila, bym żywił w mem życiu nadzieje,
że to zwątpienie w przyszłość się rozwieje
i kiedyś może lepsza doła przyszła.

Nad czołem mojem czarna chmura zwiśla,
ciemno, że chyba nigdy nie rozdnieje,
dusza ma młoda powoli starzeje,
nadzieja w przyszłość bezpowrotnie trysła.

Patrzę się z brzegu w cichej wody tonie
i dziwna senność przykuwa me oczy,
takim się pięknym zdaje głęb przeźroczy
i taki straszny spokój ma w swym łonie.

Gdy czasem cisza w koło się roztoczy,
że nic nie zadrży w tym chwilowym skonie,
tak teraz woda tę spokojność chłonie
i daje nastrój powagą uroczy.

Patrzę, tam z brzegu róże się zwieszają,
w głębiach witając białej lilji ziola,
omdlałe kwiaty lekko się skłaniają,

aby ochłodzić rozpalone czoła.
Cisza... Wiatr wionął, płaty róż spadają,
na wodzie senne rozplynęły koła.

Ciemno-błękitne są wody przeźrocze,
wieczór i cisza dokoła grobowa,
jak tajemnica w ich głębiach się chowa
moc niepojęta i fali roztocze.

Światła na statkach się czasem przemią,
w księżycu fali tonąc osrebrzenia,
z brzegu za nimi dążą me marzenia,
a one w dale niepowrotne płyną,
marzenia płyną...

Kołyszcie mnie wichry na łonie fal,
śpiewajcie mi szumy z pobliskich skał,
uciszcie mi w duszy rozpaczny szal
i nieutulony w mem sercu żal.

Wichry i szumy i błękitne fale,
moja tęsknota i dzikie marzenia,
cele niknące i próżne dążenia,
ja z wami płynę, z wami płynę w dale.

Kołyszcie mnie wichry na łonie fal.
Ha, wyją tonie rozszalałych mórz,
kładę mą głowę w puchy wonnych róż
i płynę, marząc, w niepowrotną dal.

Łódź moją fale porwały na morze,
łódź moją wody niosą z sobą w dal,
jeszcze dochodzą mnie głosy z wyż hal
i świecą jasno na szczytach ich zorze.

I płyną wolno w ogromne przestworze
i tak mi dziwnie niczego nie żal,
łódź moja sunie w nieznaną mi dal,
nie wiem, czy wrócę i o jakiej porze.

Wszystko mi jedno, gdzie mnie niosą wody,
wiosła rzuciłem i zламаłem ster,
wszystko mi jedno, jam jeszcze tak młody.

W około szumią rozszalałe wiry,
szerzą swe głębie, czekając na żer,
a w dali chmury czernią się jak kiry.

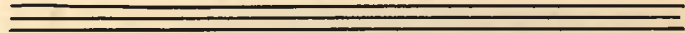
Mroźny wiatr szronem cudnie sperlił kwiaty,
tylko maleńkie na przydrożu kwiecie
broni się jeszcze. Jak w dni owe w lecie
ciemnej purpury rozpostarło płaty.
Patrz! Zima w śnieżne już cię tuli szaty.

Serce! Na kogo ty czekasz na świecie.
Wiosna dla ciebie minęła przed laty,
twojej miłości stargano szkarłaty
tylko wiązanka bólu ci się plecie,
gdy marzysz dawne, przeminione lecie.

Bądź tylko cicho spokojne me życie
i walcz wytrwale z losem,
zanim cię przyszłość zdradliwie i skrycie
nowym ugodzi ciosem.

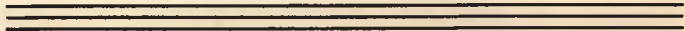
I ty się, duszo, uzbrój w wielkie siły
nie patrz, co będzie potem,
aby ci trudy słońca nie ściemniły,
gdzie orlim zdążasz lotem.

Cisza... Z drzew suche opadają liście,
na zwiędłych kwiatach szklą brylanty szronu,
jakiś się łkanie tuli w wiatru świcie,
cisza, — z drzew suche opadają liście.
Słońce gałęzie promieni złociście,
resztki listowia pieści pokryjomu, —
cisza... Z drzew suche opadają liście,
na zwiędłych kwiatach szklą brylanty szronu.



Lubię jesienną ciszę, melancholie
i suchych liści szelesty żałośnie
i tę nadzieję, że znowu na wiosnę
w kwiatach się rosy perlic będą kolie.

Lubię, gdy niebo zakryją opole
chmur zwieszających, kwiaty konające,
i te wspomnienia dawne, wracające...
Lubię jesieni ciszę, melancholie...



Czemu tak dziwny nastrój tu panuje?
Siedzimy cicho, smutne są twe oczy
i lza się do nich ciężka, gorzka toczy
i straszne, duszne milczenie się snuje.

Drzewko i światła — Boże Narodzenie,
tak dziwnie smutna ponura wilija,
chwila za chwilą milcząco przemija
i tylko w duszy mam jedno marzenie.

Jedno marzenie i jedna istota,
drzewko i światła powoli gasnące
i lzy twe smutne, twoje lzy gorące
i nieprzeparta ma za Nią tęsknota.

Tak mą samotność ciąglą pokochałem,
że dzisiaj z ludźmi żyć byłoby trudno
i ani tęskno, ani mi jest smutno
w tych czterech ścianach, w których pozostałem..

Nigdzie nie spieszę, czas mi się nie zwleka,
wszystko mi jedno czy się niebo chmurzy,
ani noc krótka, ani dzień się dłuży,
ja na nikogo, nikt na mnie nie czeka.

Biegnę w ulice ciemne, głuche, senne,
z domu uciekam, tak straszną mam trwozę,
patrzę na niebo czy ujrzę pożogę,
czy węże ognia gdzie ujrzę płomienne.

Próżno codziennie wybieram się w drogę,
po murach cienie suwają się ciemne,
wszystkie wysiłki moje są daremne, —
przed mojim smutkiem ucieknąć nie mogę.

Biegłem i w wszystkie napotkane oczy
patrzyłem tęsknie szukając w nich duszy,
sądząc, że dziewczę smutek mi mój zgłuszy
gdy mnie pieśczętą miłości otoczy.

I nic się nigdy nie zdało być złudą.
Była tak piękną, tak pięknie kochała,
po całych nocach z tęsknoty płakała,
lecz miast miłością — karmiła obludą.

Tak mą samotność dziwnie pokochałem,
że precz od ludzi do domu uciekam
i nieraz całe godziny przeczekam
aż ziemię ciemna noc okryje szalem.

Biegnę w ulice, — tam handluję ciałem,
wstręt mną otrząsa, lecz z powrotem zwlekam,
na jakieś oczy rozmarzone czekam, —
wracam szczęśliwy, że sam pozostałem.

Wieczór świat kryje powoli cieniami,
obłoki krwawą purpurę rzucają,
jasnym się pasmem brzegi ozłacają,
resztą się słońca ciesząc promieniami.

Cisza. Już niebo zasiane gwiazdami,
spóźnione ptaki w drzewach się chowają,
smutnie powiędłe liście opadają,
kwiaty pod rosy się chylą kroplami.

Idzie przez pola cicha, senna
i tuli się w szaty mgły,
wokoło cisza jest bezdenna,
na kwiatach rosy lzy.

Na kwiatach rosy lza brzemienna
przez ból, cierpienia moc,
idzie przez pola cicha, senna,
szczęście marząca noc.

Liście na wody opadają tonie,
ogłocone wiatr chyli konary,
straszem milczeniem przemawia las stary,
potęgę ciszy chowając w swym łonie.

W dali obłoków już purpura płonie,
z nad stawu duszne się wznoszą opary,
mgliste w powietrzu przepływają mary,
liście na wody opadają tonie.

Gdy przyjdzie wieczór, gdy niebo purpury
białe obłoki ozdobią łunami,
to dusza moja przepelniona snami
i z snów utwarza precudne pieniury.

Wtedy z gwiazdami godzinami gwarzę
i we mnie cisza tak kojąca wionie;
na rękach spieram me zboląle skronie
i o mem szczęściu niedościgłem marzę.

Cicha noc. Na niebie księżyc srebrzyście
chmury oświecił, na kwiatach się kolia
błyszczą z ros kropel, tęskna melancholia
w powietrzu dzwoni, smętnie szumią liście.

Wichr powiał, z drzew kwiatów opadły kiście
księżyc zakryła gęsta chmur opolia,
w powietrzu cicho dzwoni melancholia,
w dali ponuro zaszumiały liście.

Wieczór... ponuro... tak strasznie dokoła,
a tam w oddali złote gaśnie słońce,
jakiś rozpaczy głos mię cichy woła,
wieczór... ponuro... tak strasznie dokoła.
Mgła tumanista płynie ponad sioła,
dusi mię w piersiach. Ach z nikąd obrońce, —
wieczór... ponuro... tak strasznie dokoła,
a tam w oddali złote gaśnie słońce.

Spadają znowu zwiędłe liście z drzew
jak wtedy. Szron, mgła ściele ziemię w pleśń,
dziewczę tu było i śpiewało pieśń.
Na białych piersiach była potem krew...

— — — — —
Spadają znowu zwiędłe liście z drzew...

Wiatr mi pod stopy zwiędłe liście rzucił,
żółte, zeschnięte. Liście szeleściły
dziwnie żałośnie, jakby żałowały
życia swojego, które czas ukrócił.

Potem mi wicher smętną piosnkę nucił,
gdy jego fale wśród drzew przepływały,
które bez duszy jak i ja zostały.
Wiatr mi pod stopy resztę liści rzucił.

Wieczór. Przez długie parku przechodzę ulice,
pożółkłe liście deszczem opadają z drzew,
mgła obieliła szronem róży mały krzew,
w powietrzu ciężkie płyną tumanami mglice.

Przedemną postać kobiety stoi. Jej lice
jest mi tak znane i wokół grobowy wiew,
na rękach płamy są ciemne — dziecięca krew,
w oczach żar płonie, rozpacz, szaleństwa mgła-
[wice.

Wieczorem, gdy w koło się cisza rozdzwoni
i tło niebiosów w purpurze przelewa,
wtedy ja w ciszy zamykam się toni,
słucham jak biała nad jeziorem mewa

z żalonym krzykiem na skały się chroni.
Ile łez ludzkich gorzkich się rozlewa
w skardze, w napróżnej za szczęściem pogoni,
słyszę, gdy niebo w purpurze się zlewa.

Chciałbym ogrody mieć, w którychby kwiaty
z marzeń jak z nasion bujnie wyrastały,
któreby w sercach rozbudzały szaly
i odurzały zapachem swem płaty.

I chciałbym kwiaty ukołysać w śnieniu
i słuchać rozmów tajemnych ich nocą,
potem, gdy gwiazdy w ciemnościach migocą,
czarowne kwiatów wziąć sobie marzenie.

Takim znurzony, a wiem, że nie zasnę
i sen mnie w swoje nie weźmie oploty,
że tak jak wczoraj będę marł z tęsknoty
i rano zorzy ujrzę blaski jasne.

Wiem, że nie przyjdzie w nocy mój sen złoty,
bo jak te gwiazdy coraz bledsze gasnę, —
takim znużony, a wiem, że nie zasnę
i tak jak wczoraj będę marł z tęsknoty.

Na mem posłaniu leżę na pół senny
i szukam gwiazdy tej jasno świecącej,
którą wśród światel fali jaśniejącej
w mych chwilach szczęścia widziałem promienny:

W dzisiejszej nocy marzeniami lśniącej
już jej nie widzę, lazur nieba ciemny...
Na mem posłaniu leżę na pół senny
i szukam gwiazdy tej jasno świecącej.

Śnią mi się oczów twych głębokie tonie
i cudna mirwa twych złotych warkoczy,
śnią mi się twoje rozmarzone oczy
i wonne róże na twem białem łonie.

Śnią się wspomnienia, ból zaciska skronie,
czasem się ciężka łza do oczu tłoczy...
Śni mi się mirwa twych złotych warkoczy,
śnią mi się oczów twych głębokie tonie.

Powiedz mi serce moje, powiedz serce,
dlaczego miłość bolu nie koła,
czemu ci rozpacz ideał zabiła,
że dziś nadzieji nie masz ni w iskiecerc, —
powiedz mi serce.

Powiedz mi duszo moja, powiedz duszo,
tyś przecież nigdy tak nie była młoda,
by ci marzenia stały się osłoda,
czemu sny twoje w trudach walk się kruszą, —
powiedz mi duszo.

Na strunach duszy rozelkanych marzę,
szarpiąc napięte sznury szczero-złote,
by mi wspomnienie dało tę pieśczętę
patrzeć znów w dawne ukochane twarze,

widzieć mej wiosny prześnione mirażę,
które w akordy przecudowne plotę.
Precz! To mi tylko dało ból, — tęsknotę!
Na strunach duszy rozelkanych marzę...

O nocy piękna, cicha i pogodna,
ileż uroku chowasz w swoim łonie,
gdy w sercu młodem straszna miłość płonie
i puhar bólu wychyla się do dna.

Dzisiaj to wszystko minęło niestety.
Dawne marzenia, o przyszłości śnienie,
jedno mi tylko zostało, — cierpienie,
i jedna troska, — los pewnej kobiety.

O nocy! Lubię twoje straszne cienie,
lubię twój spokój, niezmaconą ciszę,
bo wtedy zdała głos kochany słyszę
gdy płynię do mnie i niesie ocknienie.

Wtedy się budzę i w próżnych dążeniach
widzę cel życia mojego bez końca,
gdy pierwszy potem błysnie promień słońca
tonę w śnie znowu i w nowych marzeniach.

Słyszę, jak w nocy głos się jakiś żali,
nie wiem skąd płynie melodia skarżąca,
czy wicher przed nocą duszę swą otwiera?

Ale wicher szumi w tak okropnej dali,
a ta melodia jest bliska, żaląca,
i takim bólem powietrze rozdziera.

Krew mi uderza o skronie i pali,
krew moja dzisiaj jest dziwnie gorąca, —
to serce moje skarżąc się zamiera.

I wiosna przeszła i lato przeszło
cicho, tajemnie,
szały miłości naszej pokryły
ponure ciemnie,
dzisiaj ty płaczesz z żalu i smutku
może przezemnie,
mnie znów przechodzą długie, męczące
noce bezsennie.

Świta! I znowu jedna noc minęła,
już lazur nieba jest błękitno-siny,
bladą purpurą jutrzeńka błysnęła,
świta i znowu jedna noc minęła.
Jakaś wesołość wokoło spłynęła,
tylko mój smutek pozostał jedyny. —
Świta i znowu jedna noc minęła,
już lazur nieba jest błękitno-siny.

Ach! Już na niebo jasne wschodzi słońce
i me marzenie senne mi spłoszyło,
myśli, jak szybkie odbiegają gońce,
ach, już na niebo jasne wschodzi słońce.
Krwawo obłoków zczerwieniały końce
i tło błękitów purpurą odbiło, —
ach, już na niebo jasne wschodzi słońce
i me marzenia senne mi spłoszyło.

I znowu dzisiaj przez mgliste obłoki
z trudem się słońca wdzierają promienie,
jakiś ponure, senne ociążenie
wolnemi życiu ustępuje kroki.

Tak szaro, duszno. Ludzi blade cienie
przez mgliste ulic przepływają mroki,
i w duszy ciemno, może przez obłoki
tak trudno do niej przechodzą promienie.

Lubię na słońce patrzeć się o świcie,
bo wówczas wszystko znów się nagle budzi,
lubię się patrzeć w świeże twarze ludzi,
jak im powoli z oczu schodzi śniecie.

Lubię o moim nieraz myśleć bycie,
jak wszelki zapał rozpacz u mnie studzi,
że wpierw nim nowy znów go cel obudzi,
jak wieczór słońce — zagaśnie me życie.

O, gdyby słońce kiedy tak świeciło,
ażebym w duszę wkradły się promienie
i rozegnały smutku ciężkie cienie,
dając mi chwile wesole — kojące
i zapal życia na nowo wzniciło, —
O gdyby słońce...

O, gdyby słońce świat mi ozłociło
i kwiatom wonnym cudne dało tchnienie,
ażebym wszystko przeszło mi w marzenie
i dnie mi były jako noce śniące,
w którychby życie się ze mną pieściło, —
O, gdyby słońce...

Wichrze, mą duszę z sobą nieś stęsknioną,
tam, gdzie obłoków brzegi złotem świecą,
a może one życie w niej rozniecą
i nowym bytem będzie ukojoną.

Wichrze, mnie zanieś w ziemię wymarzoną,
niechaj się szalem myśli moje zniecą,
bo tutaj chyba już się nie podniecą,
gdy widzą dolę łzami oroszoną.

O, gdyby ślaski miedź tak przelotna,
niechby w duszę wkładła się promienna,
O, chciałbym płynąć, płynąć ponad chmury
i jak ptak czasem zniżać się ku ziemi,
pieścić się krótko kwiaty rozkwitłemi,
a potem znowu powrócić do góry.

I chciałbym płynąć, płynąć ciągle w dali
i mieć przy sobie kochankę dla duszy,
którąbym porwał z sobą z ziemskiej głuszy,
którejbym dawał szczęście w złotej szali.

O, gdyby słońce...

I znów dzisiaj skrzypki grają,
grają dziwnie smutnie,
ludzie okna otwierają,
wsluchują się w lutnie.

Tylko jedna o nich nie śni
i melodye głuszy,
nie rozumie, że te pieśni
szukają jej duszy.

Jak chmury białe, płyną myśli moje
cicho, spokojnie tam, gdzie wicher je goni,
i raz na ciemnej są lazurów toni,
to na promienne słońce kładą się zwoje.

Tak lata przeszły i życie się trwoni.
Wiele chwil szczęścia, wielkie trudów znoje,
z potęgą fatum szedłem na przeboje, —
dzisiaj mię w świecie ból jak wicher goni.

Wtedy, gdy Twoje usta całowałem,
w ogrodach kwitły purpurowe róże
i wkoło siały precudne swe tchnienia.

Dzisiaj zupełnie samotny zostałem,
w ogrodach dawno powiędnęły róże,
tylko w mej duszy zostały wspomnienia.

W marcu, gdy świeżo zieleni się sosna
i łąki trawy pokryją się tonią,
jaskółka nisko płynie ponad błonią,
świerka i skrzydły rozpiera radosna, —
to wiosna?

Czemu tak jasno dzisiaj świeci słońce
i tak wesoło śpiewają dziś ptaki,
małymi pączki pokryły się krzaki
róży, witając ich życia miesiące.

I taka wkoło jest cisza radosna,
czas zda się dzisiaj z marzenia wyśniony,
na wieżach biją uroczyście dzwony,
i nikt nie wiedział – przez noc przyszła wiosna.

Wiosno! Te kwiaty nie dla mnie rozsiałaś,
ich barwa wzroku mego nie zatrzyma,
czy może teraz o tem zapomniałaś,
że w duszy mojej wieczna, wieczna zima?

Wiosno! I słońca te złote promienie
dla mnie się teraz już ciemnymi stały,
bo mi jedynie już tylko cierpienie
i łzy piekące w oczach pozostały.

Wiosno, nie dla mnie znowu powróciłaś.

Przez ciche pola idzie złoty
słońca krąg
i bierze kwiaty w swe oploty
z wonnych łąk,
że w szale mdleją z tej pieśczoży
barwą wstąg.

Przez pola płynie jak westchnienie
lekki wiew
i tuli w nieprzerwane śnienie
kwiaty drzew,
czerwi purpurą ich marzenie
jako krew.

Miałem Twe usta, Twe usta rzeźbione,
słodycz rozkoszy i Twoją pieśczętę,
w sercu ból straszny, a w piersiach tęsknotę
i te z rozpaczy noce nie prześnione.

Dzisiaj, to dziwne, coś mię w ogród pchnęło.
Taka tajemna jest kwiatów rozmowa,
wiatr mi w gałęziach powtórzył te słowa,
które ja Tobie... To wszystko minęło.

Walczyłem z bólem, którego pokonać
[nie mogłem.

I nagle słyszę pieśń, którą śpiewała dusza,
która z tym samym bólem długi czas walczyła
i przecież nową drogę do życia znalazła.

Ha, przedemną noc ciemna, otchłań, pustka,
[głusza...

Tak... śmiało naprzód i w życie idę me nowe,
dumnie patrzę do koła, dumnie wznoszę głowę
i tę pieśń obcej duszy razem z sobą wziąłem.

Wiosna już była i pogodne słońce
i w duszy tyle już było wesela.
Zieleń wokoło się świeża rozściela,
w drzewach skrzydlate chowają się gońce.

Wiosna już była... I znowu się skrada
ponuro smutek. Daremno się świąty
w wonne kobierców ustroiły kwiaty,
dziś na nie znowu biały śnieg opada...

Wiosna już była...

**Za nami miasta ciemno-szare szaty.
Przed nami ziemia tonie w złocie słońca
i wiosna ściele nam zielen bez końca
i wszystko nasze, — to słońce i kwiaty...**

— — — — —
— — — — —
Słońce i kwiaty...

Nie dziw się, że me pieśni pełne skargi,
że łzy, ironia, śmiech i ból się mącą,
bo ja, o wierz mi, każdą chwilę mknącą
dawno przekląłem zbolełemi wargi.

Patrz, jak się rozpacz w moich oczach żarzy,
wiem, że dzień szczęścia dla mnie nie zadnieje,
a ja się tylko ciągle śmieję, śmieję,
bo maskę śmiechu noszę na mej twarzy.

Przez cały długi, ciężki zimy czas
zbierał swe siły wiosenne
i teraz srebro śniegu otrząśł las
z gałęzi w słońce promienne.

Ku niemu wieje co wieczora z pól,
okwiecia pieszczota błoga.
I jabym koić chciał także mój ból,
lecz dokąd iść? I gdzie droga?

Dawniej miłości kwitnęły mi bzy
i tak się wszystkim cieszyłem na świecie,
tak pokochałem marzeń cudnych kwiecie
me sny.

Dziś pozostały życia zgasłe skry,
w popiołach wspomnień o młodości lecie
zszarpane dawnych ideałów śmiecie
i łzy.

Cisza... Ktoś rdzawe struny wspomnień trąca.
Drży ta melodia przebrzmiała przed laty,
dzisiaj łachmanów ją tłumią szkarłaty
i ani czuciem nie jest tak gorąca,
ani idei szaleństwem nie rwąca.

Tylko me serce strasznym bólem kąsa
i piersi szponem drapieżnym zaciska,
budząc uśpione gadów legowiska.
Tak dziwnie smutnie ta melodia płąsa
i z martwej duszy perły łez otrąca.

O! Po tych burzach szalonego życia
tak pragnę chwili ciszy i spokoju,
ażeby dnie te wśród szalu i znoju
w świecie przeżyte, stały się jak śnicia.

Dziś jeszcze pomnę rozkosze u zdroju
ust koralowych, chodzenie w ukrycia,
noce nie spane i tych marzeń wicia.
Przeszło! Dziś ciszy pragnę i spokoju.

Miasta wielkiego przechodząc przestrzenie,
spotykam tysięcy i tysiące ludzi,
lecz ciekawości mej żaden nie budzi
i wszyscy zaraz idą w zapomnienie.

Miasta wielkiego przechodząc przestrzenie,
widziałem trumnę i tysiące ludzi,
lecz ciekawości to mojej nie budzi,
ona i oni idą w zapomnienie.

Miasta wielkiego przechodząc przestrzenie,
widziano trumnę, mój pogrzeb i ludzi,
lecz ciekawości to żadnej nie budzi, —
i ja i ona idziem w zapomnienie.

Kawiarnia pusta, sennie gra muzyka,
niebo purpurą czerwone jak z krwi,
jakiś zbłąkany jeszcze cień przemyka,
ktoś teraz weszedł, — skrzyły drzwi.

Gaszą już lampy. Przy świetle płomyka
widzę ją, siedzi, poczernione brwi,
zmęczona czeka przy boku stolika.

Chodź ze mną, dziewczę. Vive la vie!

W kościele kruża z kadzidłem się żarzy,
z niemą pokorą słania się gromada,
patrzę, jak słońce, które z zewnątrz wpada,
złoto z ponurych kościelnych miraży
wokoło jednej zlało cudnej twarzy.

Jedno spojrzenie, kobieto nieznana,
spokój mi wzięło i dziwna tęsknota
piersi rozpiera, a marzeń nić złota
snuje się cudna, piękna, nieprzerwana.

Jedno spojrzenie! Myśli jak siepacze
męczą mnie teraz, tak mi strasznie, ciemno,
nie wiem, gdzie jesteś, szukam cię daremno,
tęsknię, choć nigdy już cię nie zobaczę.

nie znam Cię, z ust Twych jeszcze ani słowa
słyszeć nie mogłem, ni jedno spojrzenie
Twe nie chwyciłem, a jakoby cienie
oczy się snują za Tobą, bo chowa

w oczach się Twoich żar, jak błyskawicą
żądź rozpalony, gdy rozkoszą smagał, –
Szaleć! O trochębym miłości błagał,
choć wiem, że moją będziesz niewolnicą.

Jak to dobrze, żeś ty przyszła...
Zdjęłaś ciężar z mego serca,
wszystkie trudy, wszystkie troski...

Upał mi płuca rozwierca...
Ty, Ty i ten Twój głos boski...

Jestem przy Tobie... i słyszę
serca Twego uderzanie...

Chodź bliżej... O, tak... bądź cicho,
nic nie mów... — — żadne pytanie...

Twe ręce zimne i proszą o chleb.
Pozostaw to łkanie
i na twe ogrzanie
zaświeci jeszcze słońce z jasnych nieb.

Jak ja się cieszę, że ciebie znalazłem
i głowę tulić mogę w twoje szaty...

Jutro nam rozpacz już nie będzie krakać.

Jutro, wiesz, jutro będzie ozłacało
słońce nasz pokój, ustrojony w kwiaty...

Tylko nie płakać!

Czy ja cię kocham? Nie, to tylko nerwy
budzone ciągle przez twoją pieśczętę
poją me zmysły i dziwną tęsknotę
za szalem życia, rodzą mi bez przerwy.

Czy ja cię kocham? To rąk twych oploty
i złote fale twych wonnych warkoczy
na świat zamknęły dawno moje oczy,
choć tobą gardzę i ginę z tęsknoty.

Kwitną kwiaty, kwitną róże,
lato, słońce i rozpusta,
purpurowe, miękkie usta,
purpurowo-ciemne róże.

Słońce, lato, usta, róże,
szał miłości, nocne śnienie,
nieprzerwane cud marzenie
i rozkoszy pełne kruże.

Szał miłości, róże, usta,
przemęczenia — usypiania, —
twoje ciche słów szeptania,
martwe serce i pierś pusta.

Twojemi usty pieszczony
śniłem o szczęściu i świetle,
pieściłem cię jak dziecę
pocałunkami kojony.

Jak sen, jak szął, jak moc
burzyła twoja krew,
szumiały liście drzew,
szumiały całą noc.

Twojemi usty pieszczony
noc całą z tobą szalałem
i szumu liści słuchałem,
leżąc w objęciach znużony.

Rozzłoczone twoje włosy,
rozmarzone ciche sny,
przygłuszone bólu głosy, —
łzy.

Ból i rozpacz życie skraca,
wiedną wonne lilla bzy,
czemu szczęście me nie wraca, —
Ty!

Czemu szczęście me nie wraca,
czemu zginął spokój duszy,
niema rozpacz ból mój głuszy
i cierpieniem życie spłaca.

Czas jest krótki, krótkie życie,
dzień za dniem ponuro płynie,
szczęście przeszło, młodość minie,
potem, potem zamrze życie.

Dajesz mi tyle szczęścia i miłości,
dajesz mi noce upięknione szalem,
ja się upajam twojem wonnem ciałem,
bezmiarem cichej, serdecznej czułości.

Z tobą mój szal, z tobą moje życie,
z tobą mą dolę i niedolę dzielę,
dziewczę, ty szczęścia dajesz mi tak wiele,
a przecież o Niej jest wciąż moje śnienie.

Na twojej szyji krasne korale,
korale czerwone jak krew,
na twojej twarzy lekkie woale
przezrocze i lekkie jak wiew.

Przez te woale twoje korale
zbladły, jak kwiaty spadłe z drzew,
twoje usta krasne, bo one w szale
piły zgryzionych ran mą krew.

Byłaś mi tylko chwilą, upojenie,
czemś, co zmysłami przykuwa i szalem,
kochać, nie, nigdy ciebie nie kochałem,
choć o tobie przecudne marzenie

w nocy sen z oczu znużonych spędzało.
Była pieśń tylko, pieśń o twojem łonie,
przy której były tętnice o skronie
i żądź pragnienie piersi rozsadało.

Wczoraj mię inne całowały usta,
dzisiaj mnie wargi Twe poją różowe,
do innych piersi tuliłem mą głowę
i inna bladość kryła twarz jak chusta.

Wczoraj mnie kwiatów tchnienia jaśminowe
w sen rozmarzyły, niewinna rozpusta,
dzisiaj w mej piersi, choć tak bardzo pusta,
zapach Twych włosów zrodził czucia nowe.

Wczoraj tak samo świecił księżyc błądy
i srebrzył drzewa uśpionego liście,
tak samo świerszczów ciche były swady

i białych kwiatów opadały kiście.
I choć rozkoszy upojony szalem,
jak i dziś próżno ból mój zgłuszyć chciałem.

Ty kwiecie piękny, ty kwiecie młody,
wzrastasz wśród burz i skał,
próżno cię nęcą życia urody,
próżny w twych piersiach szal,
wokół trujące kwitną jagody,
młodość wichr szronem zwiął,
ty kwiecie piękny, ty kwiecie młody
wzrastasz wśród burz i skał.

Dlaczego ty płaczesz, dlaczego ty płaczesz,
[dziewczyno?]

To miłość, to szal, to sen jednej nocy,
piliśmy szampan i piliśmy wino,
uległaś szалу młodości przemocy,
dlaczego ty płaczesz, dlaczego ty płaczesz,
[dziewczyno?]

To senne marzenie, to młodość i życie, dziecino,
szaleć, jak długo w młodości przekwicie,
ty jeszcze wspomniesz ten szampan i wino.
Ha! to jest młodość i to jest to życie, —
Dlaczego ty płaczesz, dlaczego ty płaczesz,
[dziewczyno?]

O czym ty śniesz, kochanko moja?
Pamiętasz wiosnę, rozkwitnięte kwiecie,
chwile upojeń, przeszalałe noce,
potem natury przepotężne moce,
ten ból i wstyd ten i umarłe dziecię, —
o czym ty śniesz, kochanko moja.

Za czym ten płacz, kochanko moja?
Z twych oczu łzy znów padają perłami.
Porzuć wspomnienia! Dzisiaj do nas wiosna
przyszła pogodna, piękna i radosna,
przyszłości tylko tuł się marzeniami...
Za czym ten płacz, kochanko moja?

Stała milcząca, drżąca, posmutniała,
jej oczy cudne pełne były łez,
rozejścia chwila już nadeszła mała,
jeszcze pamiątką mnie obdarzyć chciała,
dała mi wonny rozkwitnięty bez.

Dziś na mem biurku wiosny stoją szaty,
młodość mi zwiędła lecz kwitnie jej bez, —
cudne marzenie prześnione przed laty,
tylko te od niej pozostałe kwiaty
kąpią się w kruży moich gorzkich łez.

Widzę, jak ludzie wskazują cię wzrokiem,
gdy co wieczora przebiegasz ulice,
w każdej wystawie przeglądasz swe lice,
aż który z panów wolnym idąc krokiem

w odległe miasta zaprowadzi głusze.
A moja dusza tak się z twoją zrosła,
boś ty mi szczęścia tak wiele przyniosła,
że nienawidzić i kochać cię muszę.

Wicher na dworze smutnie łka,
deszcz mi na szybach okna gra
dziwną pieśń,
mnie otoczyła mara snów,
u stóp mych rośnie cicho znów
smutku pleśń.

Tęskno mi za kimś, dziwnie żal.
Widzę płynących życia fal
blizki kres,
życie odbiega, został znój,
został mi tylko bólu zdrój
z krużą łez...

SPIS RZECZY:

Kwiaty wy w krwistej	5
Wiosna mi wonne znów przyniosła kwiaty . .	6
Na twoją twarz	7
O połóż ręce miękkie	8
Leżałaś w puchach jedwabnej pościeli . . .	9
Lubię te chwile	10
Na twojem białem rozpieszczonem łonie . .	11
Wiesz ty, jak usta me tęsknią	12
Ha, promienieją twe oczy marzące	13
Idziesz samotna, cicha jako wiew	14
Za nami gromy	15
I tylko ty i ta pieśń o tobie	16
Ciemno-błękitne cienie	17
Jak wichru szumy	18
Kocham cię	19
W puchach przewonnej	20
Zmęczona szalem	21
Ty królowo	22
Na zwiędłe róży	23
Z drzew opadają	24
Szron już perłami	25
Budzisz mię dzisiaj	26
Zima, śnieg, wieczór	27

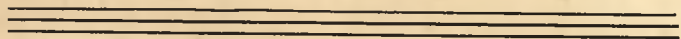
Przez okno do pokoju	28
Cicho muzyka grała	29
Ty wiesz, nie złota	30
Czółno wpłynęło na błękitne morze	31
Twe usta...	32
Patrzę się w Twoje	33
Patrz na ten różę	34
Na drodze życia twego	35
Twarz twa dziś błada	36
Ha wczoraj wieczór	37
I to wiem	38
Ha, ty kobieto	39
Dlaczego dziewczę	40
Często przychodzi tak dziwna tęsknota	41
Pokój mi w kwiatów stroiłaś purpurę	42
Życ z tobą nie mogę	43
I wyciągnęłaś do mnie białe ręce	44
Płakać nie będziesz	45
Idziesz przez pola	46
Nie płakać z bólu	47
Zaczekaj chwilę	48
Chodź, za ręce się ujmiemy	49
I tylko ciągle, ciągle niepokoję	50
Całować chciałbym	51
Może już nigdy twych oczu	52

Wytrzymaj me serce	53
Przez tą jedną	54
— i poznasz twą winę	55
Nie mów mi nigdy	56
To trudno, trudno	57
Na twoje miękkie purpurowe usta	58
Odeszłaś, lecz mi jeszcze pozostały	59
Ja król w purpurach	60
Ostatni dzisiaj piszę list	61
Miałem ciebie moje dziewczę	62
O, sny wy moje	63
Chciałbym twe usta	64
Rozmłowałem się w konaniu kwiatów	65
Byłaś tem słońcem pogodnem	66
Tyś zatrzymała	67
Gdzie stąpię	68
Wichrze, gdy kiedy popłyniesz	69
Patrzyło słońce złote	70
Kto teraz białe	71
Dzisiaj milczenie	72
Dziś mię cel żaden	73
Nie wierzę, aby	74
Patrzę się z brzegu	75
Ciemno-błękitne są wody	76
Kołyszcie mnie wichry	77

Łódź moja fale	78
Mroźny wiatr szronem	79
Bądź tylko cicho	80
Cisza... Z drzew suche	81
Lubię jesienną ciszę	82
Czemu tak dziwny nastrój	83
Tak mą samotność	84
Biegnę w ulice ciemne	85
Biegłem i wszystkie	86
Tak mą samotność	87
Wieczór świat kryje	88
Idzie przez pola	89
Liście na wody opadają	90
Gdy przyjdzie wieczór	91
Cicha noc	92
Wieczór — ponuro	93
Spadają znowu zwiędłe liście	94
Wiatr mi pod stopy	95
Wieczór. Przez długie parku	96
Wieczorem, gdy wkoło cisza	97
Chciałbym ogrody mieć	98
Takim znużony	99
Na mem postaniu	100
Śnią mi się oczów	101
Powiedz mi serce	102

Na strunach duszy	103
O nocy piękna	104
O nocy! Lubię twoje straszne cienie	105
Słyszę jak w nocy	106
I wiosna przeszła	107
Świta! I znowu	108
Ach! Już na niebo	109
I znowu dzisiaj	110
Lubię na słońce	111
O, gdyby słońce	112
Wichrze mą duszę	113
O, chciałbym płynąć	114
I znów dzisiaj skrzypki grają	115
Jak chmury białe	116
Wtedy, gdy twoje usta	117
W marcu, gdy świeżo	118
Czemu tak jasno	119
Wiosno! Te kwiaty	110
Przez ciche pola	121
Miałem twe usta	122
Walczyłem z bólem	123
Wiosna już była	124
Za nami miasta	125
Nie dziw się, że	126
Przez cały długi, ciężki zimy	127

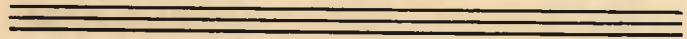
Dawniej miłości	128
Cisza, ktoś rdzawe	129
O, po tych burzach	120
Miasta wielkiego przechodząc	131
Kawiarnia pusta	132
W kościele kruża	133
Jedno spojrzenie	134
Nie znam cię	135
Jak to dobrze, żeś ty	136
Twe ręce zimne	137
Czy ja cię kocham	138
Kwitną kwiaty	139
Twojemi usty pieszczony	130
Rozzłoczone twoje włosy	141
Czemu szczęście me	142
Dajesz mi tyle szczęścia	143
Na twojej szyji	144
Byłaś mi tylko	145
Wczoraj mnie inne całowały	146
Ty kwiecie piękny	147
Dlaczego ty płaczesz	148
O czym ty śniesz	149
Stała milcząca	140
Widzę, jak ludzie	151
Wicher na dworze smutnie łąka	152



Tegoż autora :

PRELUDYA — Poezye. Część II.

Z RÓŻNYCH CHWIL — Poezye. Część III.





462 109/526

II
4306